

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru  
kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

## TYDZIEŃ

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petito lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ  
na pierwszej str. podwojną.  
Reklamy po 10 k. za w. petito.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnia W Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego,

w Częstochowie	W Gaszdecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold.
w Brzezianach	Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Powieść Elizy Orzeszkowej

## Rodzina Brochwiczów

TOM I

wyszedł z druku nakładem S. Lewenthala, jako tom 23-ci taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (2-1)

## Dzierżawa lub Administracyja poręczająca

majątku ziemskiego **Wola Życińska**, w powiecie noworadomskim, od **8-go Jana 1886 r.** Wiadomość bliższa na miejscu u właściciela przez St. pocz. Siłniczkę, lub u W-go Godlewskiego, urzędnika D. S-wej Tow. Kr. Z-go w „Petrokowie”. (3-1)

W lokalu, łącznym z moim zakładem cukierniczym, lecz z oddzielnym wejściem, otwartem **sprzedaż** na poręczenie wszelkiego rodzaju zimnych i na gorąco **przekąsek**, oraz **napojów** jako to: **wina, piwa, wódek i likierów** etc., w której piwnica moja bardzo obficie została zapozatrzoną. Polecając się przeto względem Szanownych Gości, mam nadzieję, że do wymagani ich pod każdym względem zastosować się potrafię.

(2-2)

S. Jasiński

vis-à-vis magistratu, dom Tamilina.

Do sprzedania

## Meble i różne sprzęty

gospodarskie, w gimnazjum żeńskim (2-2)

## OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na **Tydzień** na kwartał I-szy roku 1886, Redakcyja prosi zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków.

Cena TYGODNIA w miejscu wynosi:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . „ 1 „ 50,  
kwartalnie . . . . . „ — „ 75,

Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:

za kwartał rs. 1 k. 10,  
„ pół roku „ 2 „ 20,  
„ rok „ 4 „ 40.

**Uwaga.** Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej: niniejszym przeto upraszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal

odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na poczęcie i, żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

## BANK POLSKI

w uzupełnieniu poprzedniego swego ogłoszenia (patrz dodatek do № 49 „Tygodnia” (Przyp. Red.), podaje do powszechnej wiadomości, że skup weksli w oddziałach prowincjonalnych Banku Polskiego odbywać się będzie na zasadach, przyjętych w instytucjach Banku Państwa, poczynawszy od dnia 1 (13) grudnia 1885 r.

Przytem powołując się na poprzednie ogłoszenia, Bank Polski nadmieniam, że weksle do inkasy przyjmowane będą tylko od osób, posiadających w właściwym oddziale Banku rachunek bieżący.

P. o. Prezesa, Baron G. Driesen.

Za Naczelnika kancelaryi, E. Broniewski.

(3-2)

## Nasze Ubezpieczenia Rolne.

(Dalszy ciąg—patrz № 50.)

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach istota zwrotów, które zastosowane najprzód przez Towarzystwo Warszawskie, a następnie przez Towarzystwo Jakor, dały początek tak zwanym związkom rolnym, obejmującym całe Królestwo Polskie. Z natury zwrotów, udzielających się w miarę osiągniętych przez towarzystwo zysków, wynika najprzód to, że dadzą się one zastosować *powszechnie*, nawet w tych okolicach, które dotąd pod względem asekuracyjnym gorszemi się okazały. I tam bowiem, jeśli ziemianie wybiorą między sobą ostrożnie i troskliwie, można oczekiwać pomyślniejszych rezultatów. Towarzystwo nie zrukuje się na nich; jeśli bowiem będą zyski, podzieli się nimi z kółkiem; jeżeli straty, może je powoli pokrywać zyskami lat następnych, i nigdy nie zrazi się do kółka. Przeciwnie, wiążąc się z kółkiem na rabat, towarzystwo w razie niedoboru, nietylko że samo pokryć by go musiało, ale nadto, przez udzielenie ustępstwa z góry, zwiększałoby jeszcze bardziej ten niedobór, co w końcu na losach kółka niezawodnieby się odbiło.

Powtóre, układy z kółkami, na zasadzie zwrotów opartemi, mogą być jednostajne dla wszystkich w całym kraju kółek. Ta zaś jednostajność i wspólność zasady, ułatwi porozumiewanie się z kółkami sąsiedniemi, wzajemne ich odczuwanie się, w następstwie zaś łączenie się i ogarnianie coraz szerszej przestrzeni.— Jest to bowiem pewnik powszechnie w świecie asekuracyjnym znany i uznany, że tylko szeroka i na wielkich cyfrach oparta działalność dać może rękojmię trwałego i pomyślnego rozwoju.— Dopóki pojedyncze kółka obracać się będą w sferze kilkudziesięciu, lub choćby nawet kilkuset stowarzyszonych, dopóty byt ich niepewny, a widmo klęski zawsze przyto-

mne. Ratunkiem dla nich będzie liczne ich rozwinięcie i wzajemne zainteresowanie się tak, aby losy jednego kółka nie były obojętnymi dla kółek pozostałych. Nie rabatu egoistyczny, ale zasada zwrotów ma w sobie ducha wzajemności, który dąży do uogólnienia i łączenia się kółek i jest zdolnym dać całemu przedsięwzięciu gruntowną podstawę, a podstawa ta tylko na wielkich cyfrach staje się rachunkowo bezpieczną.

Potrzącie, zasada zwrotu usuwa z przed oczu nieprzyjemną i niewłaściwą kwestyję targu i licytacji między towarzystwami. Kółka nie mogą żądać od towarzystw więcej nad osiągnięte zyski, o których same mają możność i prawo przekonania się.

Poczwarte, układ kółka z towarzystwem jest zawsze możliwy, nawet wówczas, gdyby towarzystwo stratą na niem poniosło. Wrazie bowiem straty, towarzystwo nie opuści kółka, bo wie, że w latach następnych pomyślniejszych, pokryć ją może połową osiągniętych zysków; gdy przeciwnie, kółko oparte na rabacie otrzymanym z góry jest właściwie stroną wyzyskującą towarzystwo akcyjne, jeżeli przyniosłszy mu w rezultacie straty, nie daje mu zarazem możności ich pokrycia. Na zwroty pójdzie od razu każde towarzystwo, bez wahania się i bez zastrzeżeń—wie ono, że przez to nie narazi sobie swoich towarzystw reasekuracyjnych, wie także, iż wtedy tylko wydzielili dla kółka pewną ze swych funduszków kwotę, jeśli sam interes jest dobry i korzystnie się oplaca.

Jeżeli tworzące się obecnie, lub już wytworzone kółka ziemiańskie, obok chęci uzyskania dla siebie tańszych i dogodniejszych warunków ubezpieczenia, nie mają przed sobą idei zawiązania w przyszłości ogólnego, na wzajemności opartego, i kraj cały obejmującego związku asekuracyjnego, to można im z góry wróżyć słabą tylko i krótkotrwałą wegetację.

W ciasnych, gubernijalnych, lub co gorsza powiatowych ramach zamknięte, znużą się i zużyją powoli, zniechęca towarzystwa, i piękne w gruncie rzeczy przedsięwzięcie, zmarnieje. Ale my wierzymy, że obecne kółka nie poprzestaną na dotychczasowej sytuacji, że nie wyrzekną się myśli łączenia się między sobą i powolnego ale wytrwałego dążenia do urzeczywistnienia poważnej i na racjonalnych zasadach opartej instytucji wzajemnej.

Jedność kółek jest ich siłą, a w oczach towarzystw nadaje im powagę. Dopóki kółka rozbite będą na kilkanaście lub kilkadziesiąt odrębnych od siebie i nieczem z sobą niespojonych całości, dopóty dla towarzystw nie przedstawia dość poważnego faktu, iżby się z nimi skrupulatnie liczyć potrzebowały. Z chwilą jednak gdy kółka łącząc się zaczęły i tem zyskiwać potrzebną dla siebie podstawę dalszego samodzielnego rozwoju, stosunek ich do towarzystw zmieni się na ich korzyść.

Otóż, postawiwszy ideę szerokiej i kraj całej ogarniającej wzajemności, jako cel dania wszystkim kółek, przypuśćmy, że dane kółko zawiera układ nie z towarzystwem akcyjnym, lecz z takim, jak i ono towarzystwem wzajemnym. Jak postawiłoby się wobec kółka towarzystwo wzajemne? Czy przystałoby na rabat, czy przyjęłoby propozycję bez gruntownego zbadania sytuacji i bez zastrzeżeń? Nie! ono przedewszystkiem rozpatrzyłoby taryfę, i ustanowiłoby ją wyższą, niż rachunek prawdopodobieństwa wskazuje—dlatego, że nie posiadając kapitałów gwarancyjnych, pragnęłoby na tej drodze zabezpieczyć się przed ewentualnością strat i przed potrzebą ściągania dodatkowych opłat, trudnego nieraz do wykonania. Następnie towarzystwo wzajemne potrąciłoby w rozehodzie 25% na koszty administracji, potrąciłoby straty na agentach i towarzystwach reasekuracyjnych poniesione, wreszcie odpisałoby pewne kwoty na premie rezerwowe, fundusz zasobowy, wydatki na organizację i t. p. Przewyżkę dopiero, będąc już czystym zyskiem, powróciłoby całkowicie ubezpieczonym w kółku, z zastrzeżeniem wszelako, że gdyby składka, według owej wyższej nad prawdopodobieństwo taryfy obliczona, okazała się niewystarczającą, będzie miało prawo dodatkową składkę proporcjonalnie na wszystkich uczestników kółka rozpiścić.

Skoro więc towarzystwo wzajemne takie kółkom postawiłoby warunki, niewątpliwą jest rzeczą, że od towarzystw akcyjnych lepszych uzyskać się nie da. Sądźmy jednak, że z pewnymi modyfikacjami z natury ustroju towarzystw akcyjnych wynikającymi, możnaby od tych ostatnich uzyskać warunki tantym równoznaczne.

Przedewszystkiem towarzystwo akcyjne, za poręczenie swemi kapitałami (zastępujące solidarną odpowiedzialność stowarzyszonych), oraz za straty na agentach i towarzystwach reasekuracyjnych, zastrzegłoby sobie z czystych zysków pewien procent, przypuśćmy 10% od składek na rachunek towarzystwa zatrzymanych, a w zamian za co, możeby zmniejszyło koszt administracji do cyfry rzeczywistej. Co się tyczy pozostałości zysku, ta mogłaby być przedmiotem specjalnej umowy między kółkiem a towarzystwem.\* O ile nam wiadomo, ukła-

dy kółka lubelskiego i warszawskiego oparte na zwrotach i z Warszawskiem Towarzystwem ubezpieczeń od ognia zawarte, w następujący sposób rozdzielały zysk na operacji każdego z tych kółek osiągnięty.

Część zysku do wysokości 10% od składek przez Towarzystwo na swój rachunek zatrzymanych, wydziela się na rzecz Towarzystwa. Z pozostałości otrzymuje kółko takąż samą kwotę; reszta zaś rozdziela się w stosunku 1/4 części dla Towarzystwa, i 3/4 dla stowarzyszonych kółka. Tym sposobem kółko lubelskie otrzymało blisko trzy razy więcej zysku, niżeli samo Towarzystwo, a podobny stosunek zachodzi i w kółku warszawskim.— Zdaje nam się nawet, że towarzystwo akcyjne, otrzymawszy 10% zysku, rzekłoby się już dalszego w nim udziału, i całkowitą przewyżkę ustąpiłoby kółku, gdyby miało gwarancję, że straty, jakieby poniosło, będą mu przez kółko powrócone.

Postawiwszy wyżej zasadę stopniowego rozszerzania się i łączenia kółek, jako warunek trwałego i pomysłnego ich rozwoju, sięgamy myślą w przyszłość, pytając się, jak winny urządzić się asekuracyjne kółka rolne, jeśli pragną połączyć się wzajemnie dla wytworzenia większej, a przeto silniejszej i poważniejszej ekonomicznej całości?

Można to tego dążyć dwiema drogami: 1° Wszelkie kółka, które w szeregu lat poprzednich otrzymują najlepsze i zbliżone do siebie rezultaty, połączą się razem i utworzą jedną grupę; te zaś kółka, których rezultaty stały się słabszymi, złożą się na drugą grupę. Tym sposobem kraj cały sam podzieli się asekuracyjnie na dwa wielkie odłamy, gdyż zasada podziału opartą będzie nie sztucznie, lecz naturalnie na jakości interesu. Obie grupy bilansować się będą oddzielnie i niezależnie od siebie, a przeto lepszych rezultatów jednej, nie pochłoni druga. W razie istotnej potrzeby, liczba grup mogłaby być powiększoną do 3-oh; wszystkie one jednak znajdować się winny we wzajemnych między sobą stosunkach i poza oddzielnym bilansowaniem, rządzić się jednakowymi zasadami i jednakową posiadać manipulację.

2° Albo też wszystkie kółka całego kraju zleją się w jedną ogólnie bilansowaną grupę, lecz z warunkiem, że dla kółek z gubernii mniej korzystnych, taryfa w

odpowiednim stosunku podniesioną zostanie. Inaczej bowiem nie byłoby sprawiedliwej zasady dawania jednakowego udziału w zwrotach wszystkim gubernijom, zresztą sprzeciwialiby się temu uczestnicy lepszych gubernii, gdyby gorsze gubernije, dla wyrównania różnicy, nie dały ze swej strony odpowiedniego równoważnika.

Każda z tych dróg jest zdaniem naszym odpowiednia i równo szanse przedstawia. Wybór ich zależeć będzie od samych tylko kółek, gdyż sądźmy, że dla towarzystw jestto sprawa obojętna: przyjmą one każdą formę, byle jaknajprędzej uwolnić się od dotychczasowego, wielością kółek i ich różnorodnością spowodowanego chaosu.

Co się tyczy wewnętrznej organizacji kółek, ta istotnie winna być przedmiotem równie baczonej i troskliwej opieki i ze strony ich inicjatorów. Dotąd, o ile nam wiadomo, kółka te pod względem swego ustroju odznaczają się wielką różnorodnością, co zdaje się pochodzić ztąd, że ich kierownicy nie zawsze porozumiewali się z kółkami już istniejącymi i dlatego, choć byli ożywieni najlepszymi chęciami, wytworzyli tyle zasad, taryf i odrębnych warunków, ile jest samych kółek.

Na kierownikach kółek spoczywają tymczasem liczne obowiązki. Im przedewszystkiem pozostawiony jest wybór towarzystwa akcyjnego, do którego na najkorzystniejszych dla siebie warunkach przystąpićby mogli. Wyżej oświadczyliśmy się stanowczo za zasadą zwrotów, uznając ją za jedynie zdrową i do celu wiodącą; wspomnieliśmy także, iż na zwroty zawrze układ każde towarzystwo. Otóż kierowników rzeczą jest zbadać, które towarzystwo największą dla kółka przedstawia gwarancję i największą daje szansę powodzenia, jakie posiada siły asekuracyjne, ile ma kapitału rezerwowego, jak wychodziło dotąd z ubezpieczonymi i pogorzeciami—jednym słowem, dążyć do tego, aby jak najlepiej los przyszły kółka zabezpieczyć.

Niezależnie od tego, stojący na czele kółka mają za zadanie wypracować specjalne instrukcje dla wewnętrznej manipulacji, określić stosunek swój do towarzystwa akcyjnego, ustalić zasady przyjmowania i kontrolowania ubezpieczeń kółka, prowadzenia

## GWIAZDKA.

Obrazek z życia.

Na zachodzie dogorywają purpurowe blaski; od północy horyzont zaciąga się pomalą mroczną szatą... Powietrze ostre i mroźne...

Na drodze wiodącej przez las do miasta ustał ruch zwyczajny: jednych mróz wstrzymuje od podróży, inni po domach wyczekują „gwiazdki,” aby zasiać do wigilijnej wieczerzy, na jaką stać kogo.

Tylko samym środkiem gościńca biegnie 12-letni chłopak, w wytartej kapocie, zważowo podążając ku miastu. Niema się co prawda, czego śpieszyć, bo nic dobrego w domu go nie czeka. Gospodyni, żydówka, u której służy za parobka, co najmniej wymyśla go setnie, że się źle spisał i z pustemi rękoma wraca ze wsi od jakiegoś jej dłużnika, do którego był posłany po odbiór paru rubli. Dłużnik wymógł się, że nie może nic dać teraz, bo święta idą, więc grosz potrzebny. Któżby nie uznał sprawiedliwości podobnego argumentu? Chyba jaki poganin! Ale zawsze z gospodynią będzie trochę trudno...

Nie spieszyłby się więc tak do domu, gdyby nie mróz, który coraz bardziej daje mu się we znaki. Z gospodynią łatwiej sobie poradzić, jak z nim! Ufetowany na drogę przez wieśniaka gorzałką, Józiek (takie imię nosi podróżnik), nabrał pewnego rezonu, którego nie zaniedba okazać gospo-

dynie. Co innego — bardziej go niepokoi...

— Ino patrzeć, jak gwiazdka wjeżdża na niebie—myśli Józiek — ludziska zasiądą do kutii (\*)... Ino ja jeden nie będę świętował, ino ja—parobek żydowski—nie zasiądę do stołu z krewniakami... A i gdzie ich szukać? sam zostałem jak palec: ani, matusi! ani tatula, ani brata, ani siostry! Sierotęńka-m!

Westchnął i, pomimo traktamentu, zadrzał... Ale bo też i mróz siarczyście go dojmował, wdzierając się dziurawą kapotką i ziębiąc mu źle obute nogi... Chłopiec przyspieszył kroku.

— Gwiazdeczka błysnie... Słyszałem gadanie, że ona każdemu coś dobrego przynosi... Albo to prawda?... Cóż mnie ta gwiazdka może przynieść dobrego?... Chyba tylko większy mróz i odziębione nogi...

W samej rzeczy, pomimo ciągłego tupania i dreptania, nie czuł już nóg pod sobą.

Utrudzony, spoczął pod ośnieżonym drzewem... Wbok od wiatru zrobiło mu się ciepło i milej...

— Mój Boże! niedawne to czasy, kiedy żyli nieboszczyk tatulo i matula... kiedy mieli swoją gospodarę na przedmieściu... trzymali sami paru parobków i ani do głowy nie przypuszczali sobie, żeby ich synaczek na taką poniewierkę poszedł...

Bywało—o tej porze on pomagał już ojcu „ładować” wszystko do „kutii,” usta-

dobyttek i wygnali go z własnej zagrody...

(\* Podane tu wyrażenia i zwyczajne są w użyciu u mieszczan niektórych miejscowości gub. lubelskiej. (Przyp. Aut.).

wiał snopy słomy w 4-oh kątach, pokrywał siankiem długi stół, zaściewał go bielutką płachtą... Potem, łamali się opłatkiem, zasiadali społem do stołu, i spożywali dary boże... Przy końcu wieczerzy, tatuś, a za nim wszyscy rzucali warząchwą na pulap pszenicę z miodem, żeby poznać jaki będzie urodzaj w przyszłym roku.

Jeżeli dużo pszenicy przylgnęło, to urodzaj niechybnie był dobry, a jak mało—to gorszy... Nad ranem budzili go na pasterkę, na której i on z innymi wyspiewywał z całych sił młodego gardła: „Bóg się rodzi, moc truchleje!”...

A dziś co? Kędyż się to wszystko podziało?

Rodzice pomarli... obcy ludzie zabrali dobytek i wygnali go z własnej zagrody, on na służbie u cudzych... cierpi nieraz głód i poniewierkę, choć pracuje nad siły, że aż mu nieraz w krzyżu trzeszczy...

Ale coż to?... czy mu się widzi, czy to szczerza prawda?... Tatulo stoi przed nim, matusia łamie się z nim opłatkiem i tuli do piersi... Tak mu dobrze, tak miło!... Gwiazdka wschodzi... Chee na jej przyjsieie zanucić z całej siły: „Bóg się rodzi!” ale skostniała usta odmawiają posłuszeństwa... głowa bezwładnie opada na piersi... ogarnia go sen... sen wieczny!...

Czyż ta gwiazdka, co weszła nad ośnieżonym lasem, mogła przynieść chłopcu coś droższego nad to, co mu dała?...

Karol Hoffman.

rachunków, korespondencyi i t. p. Wszystko to mieć winno na celu dążenie do jednolitości, nietylko ze względu na wewnętrzną organizację danego kółka, ale także i ze względu na taką organizację innych kółek. Im bardziej kółka będą upodobnione do siebie, tem łatwiejsza będzie ich asymilacja i łączenie się w przyszłości, tem prędzej też wzrost i rozwój całego przedsięwzięcia nastąpi.

Z pomiędzy szczegółów tyczących się wewnętrznego ustroju kółek, ważną jest bezwzględnie kwestya udziału, jaki kółka w swych własnych ubezpieczeniach przyjmują. Uważamy to ze wszech miar za konieczne, aby stowarzyszeni kółka nie oddawali towarzystwom całej sumy do ubezpieczenia, lecz część onej na własne przyjmowali ryzyko. Wówczas bowiem towarzystwu akcyjnemu daje się większą rękojmię dobroci i solidności ryzyka; zarazem zaś stowarzyszeni, zainteresowani w przedsięwzięciu własna kieszenia, czujniejsi i ostrożniejsi będą zarówno w kwalifikowaniu osób do kółka, jak i w ocenianiu wartości do ubezpieczenia, przyjmując się mających, co na ich własne dobro wpłynąć musi.

(dok. nast.).

## Wiadomości Bieżące.

— **Na ostatnich dwóch posiedzeniach** Towarzystwa Dobroczynności, Rada Zarządzająca, rozpatrując w dalszym ciągu, zameldowane jej żądania o zapomogę, po dokładnem sprawdzeniu przez odpowiednie opiekunki i rewizorych członków, stopniu niezamożności i ubóstwa proszących oraz ich moralnego prowadzenia się, przyznała *wspard*: jednorazowych 8, stałych — w zasiłku pieniężnym jedno i w dostarczanych z taniej kuchni obiadach jedno. Odmówiła wreszcie wszelkiego *wsparcia* trzem proszącym, jako łatwo mogący zarobkować, lub żyjącym we względny dostatek. Wreszcie przyjęła do wiadomości i poleciła zapisać do protokółów posiedzeń ofiarę majstra mularskiego Rocha Sokoła, który jedną stancję przy swem mieszkaniu oddać się zadeklarował bezpłatnie, raz na zawsze, dla wu starych, pozostających w nędzy i po-

zbawionych środków utrzymania kobiet. Czyn ten szlachetny zacnego rzemieślnika, powinien być dla wielu pouczającym przykładem.

— **Członkowie delegowani** do urzędzenia grudniowych przedstawień amatorskich na rzecz Towarzystwa Dobroczynności, czują się w obowiązku donieść, że dochód czysty, jaki z takowych został osiągnięty, powiększony został o rs. 10, ofiarowanych za lożę przez JW. Naczelnika gubernii, Ogółem zatem osiągnięto rs. 410 k. 90.

M. Dobrzański — E. Swiecimski.

— **Nabożeństwa pasterki**, w dniu Bożego narodzenia odbywać się będą w następującym porządku: o godzinie 12 w noccy u Fary; o 2-iej w kościele po-Bernardyńskim; o 4-iej w kościele po-Dominikańskim — i w po-Pijarskim o godzinie 6-iej z rana. Inne msze jak zwykle.

— **Zamiast noworocznych powinszowań** złożyły ofiary w dalszym ciągu następujące osoby *na straż ogniową*: pp. Romoocy rs. 3 — Psarska Klementyna rs. 3, — Młodowski rs. 2, — Wojewódzcy rs. 2, — Otto rs. 1 kop. 50, — Jarnuszkiewicz rs. 1. *Na Towarz. Dobroczynności*: pp. W Duziński rs. 3, — Jarnuszkiewicz rs. 2, — Młodowski rs. 2, — Podolski rs. 2, — Otto rs. 1 kop. 50, — Krajewicz WL, Niklewicz E, Goleński J., Dąbrowski Floryjan, Dąbrowski Stefan, Skurzalski i ks. Sałaciński po rs. 1. Ogółem, z poprzednio złożonemi, *na dobroczynność* rs. 34 kop. 50, *na straż* rs. 23 kop. 50.

— **W składowaniu wędlin** przy rynku maślonym, sprzedają serdelki po gr. 5, a szynkę gotowaną po 2 złote funt. Jedno i drugie smacznie przyrządzone i w wybornym gatunku. Są jednak w naszym mieście składowa, w których taką samą szynkę płacić trzeba po pół rubla — a w jatkach panowie rzeźnicy, pomimo taksy, żądają za funt wieprzowiny 24 grosze. Czem to sobie tłumaczyć mamy?

— **Władze rządowe** przychyliły się do przedstawienia J. E. biskupa kujawsko-kaliskiego ks. Beresiewiczza i zgodziły się na otworzenie nowicyjatu u księży paulinów w Częstochowie.

— **Pan Teksel**, zamierza w Kielcach gościć do końca karnawału; w początkach zaś postu przenosi się do Radomia, zkąd, stosownie do zawartej już umowy, wyjeżdża 1 maja do Warszawy.

— **Projekt** ustawy przytulku dla obłąkanych w mieście Łodzi, jest już gotów i wkrótce będzie przesłany do zatwierdzenia władzy.

— **Wikaryjuszem** parafii Będzin mianowany został ks. Franciszek Marzycki.

— **W Zduńskiej-Woli**, na dokończenie budowy miejscowego kościoła, odbyć się ma wkrótce przedstawienie teatralne, na które złożyły się mają amatorzy i amatorki m. Sieradza i Zduńskiej-Woli. Pierwsi odegrają znaną komedję Fredry „Damy i huzary”, drudzy komedję „Qui pro quo”.

— **Utrzymujący zakłady fabryczne i przemysłowe**, na zasadzie art. 30 Najwyższej zatwierdzonej pod dniem 9 lutego 1865 r. ustawy o opłatach na prawo handlu i przemysłów, obowiązani są zapoatrywać się naprzód w odpowiednie handlowe i przemysłowe świadectwa na nadchodzący 1886 rok, w ciągu miesięcy listopada i grudnia; na mocy zaś 113 i 115 tejże ustawy, wzmiankowane zakłady, otwarte bez wykupienia odpowiednich świadectw lub utrzymywane po upływie terminu, na który opłacono handlowe dokumenty, winny być niezwłocznie zamknięte a właściciele pociągnięci do prawnej odpowiedzialności. Podając o powyższem do wiadomości osób interesowanych, dodajemy, że nadzór nad ścisłym wypełnieniem powyższych przepisów został w całej gubernii zarządzonej.

— **Wniosek** pp. Łubieńskiego i We-sołowskiego, w kwestyi zapobieżenia obchodzeniu przepisów celnych przez niemców, podany jeszcze w kwietniu, teraz dopiero, jak się dowiaduje „Kur. Warsz.”, został odczytany na sesji towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Petersburgu i przyjęty jednomyślnie, oraz odesłany do sekcji, celem zredagowania na jego podstawie petycji do rządu.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** ma zaszczyt prosić pp.

## Kartki z podróży

po Ameryce Środkowej

skreślił

Antoni Muśnicki.

(Dalszy ciąg patrz—№ 49).

Trudno sobie wyobrazić, patrząc na te dziewicze lasy i wspaniałą roślinność, na to mnóstwo gatunków i ilość osobników życia zwierzęcego, aby kraj ten był jednym z najniezdrowszych na ziemi; — pozory więc mylą.

Najniezdrowszą jest tu pora deszczowa od końca maja do początku listopada; w porze tej gwałtowny deszcz pada niemal bez przerwy, wśród zupełnej ciszy powietrza, a pada z taką siłą, że odbijając się o rozlane wody na powierzchni ziemi, tworzy rodzaj mgły, która przeciska się wszędzie. Siedząc pod dachem, mam na sobie ubranie zupełnie mokre, a na papierze wyjętym z szuflady pisać trudno, bo atrament się rozlewa. Przestrzenie całe pokryte wodą; wszystko co żyje, chroni się na wzgórzach. Wiele zwierząt, wiedzionych instynktem, uchodząc przed powodzią, wędruje z północy na południe i odwrotnie; traktem owych wędrowców jest właśnie przesmyk Aspinwal. Gdy zostanie przekopany, wówczas i dla zwierząt zmieniają się warunki bytu, gdyż będą go musiały chyba przepływać.

Pora sucha poczyna się gwałtownie burzami w listopadzie. Stopniowo niebo się

wypogadza, wody opadają, miliony gadzin wodnych rozłazi się, szukając błotnisk dla schronienia. Pod ognistemi promieniami słońca, błotniska owe następnie podlegają rozkładowi, roznosząc zaraźliwe wyziewy. W porze tej, w całej sile rozwija się febra, tyfus, gorączka trawiąca, i t. p.

W grudniu powietrze osusza się, lecz słońce pali, uderzając prostopadłemi promieniami, gdyż miejscowość, o której mówię, leży pod 8° poł. szer.

Miesiące: grudzień, styczeń, luty, marzec, kwiecień i maj, są najzdrowszemi i w tym czasie prowadzą się prace z całą energią około przekopu; pora] bowiem deszczowa zmusza niemal do zupełnego zaprzestania robót. Colon i Panama leżą tylko w 75 kilometrowem oddaleniu; a jednak, co za różnice klimatyczne tych dwóch punktów!

W miesiącach suchych wieje od Atlantyku wiatr wschodni, roznosząc po wybrzeżu orzeźwiające, zdrowe morskie powietrze, a bałwany oceanu biją o jego brzegi wschodnie ze zdwojoną siłą. Pora więc sucha jest stosunkowo bardzo zdrową i znośną na brzegach wschodnich.

Zachodnie natomiast wybrzeże, zamknięte jest od wschodu pasmem gór tamujących pod wiatru, a tem samem, nie jest wystawione na działanie morskich wicherów i duszącego powietrza, przepelnionego wyziewami z gnijących bagnisk, w jakie te okolice obfitują. Dla tych powodów czas pory suchej jest dla wybrzeży zachodnich o wiele gorszy niż dla wschodnich.

Przeciwnie rzecz się ma podczas pory deszczowej. W maju Atlantyk stopniowo się uspakaja, a z początkiem czerwca powierzchnia staje się zupełnie gładką; wiatr zmienia wówczas kierunek na zachodni, a Ocean Wielki, dotąd spokojny, poczyna się burzyć w bałwany. Z powyżej przytoczonych przyczyn, na wschodnim wybrzeżu zapanowuje cisza, tem więcej dająca się czuć, że przyduszona wyziewami i nieustającymi deszczami, przy gorącu między 86° a 106° Far. Zachodnie przeto wybrzeże, biorąc zdrowotność roczną, jest lepsze niż wschodnie.

W dniu 28 kwietnia, byłem już gotów z moimi świdrami sondażowemi i brygadą złożoną z dziesięciu Jamajczyków czarnych oraz jednego kolumbijczyka, byłego marynarza, a obecnie od lat już paru tu osiadłego, który miał pełnić obowiązki szafarza i kachty.

Opatrzni zarazem w wyborową broń i sprzęty niezbędnie potrzebne, hamaki, płaciec płótna żaglowego na szafas, krąg kolezatego drutu na ogrodzenie i różne drobiazgi, mając nazajutrz wyruszyć, zrobiliśmy kolegom małą niespodziankę, pożegnaliśmy obiadkiem, do którego zasiadło aż czterech polaków: gospodarz, inżynierowie Natanson, Bolesta i ja. Pierwszy to może raz, zebrała się w tych stronach tak liczna kolonijka polska. Przy gawędzie, kieliszku pysznego Roederera i „kochajmy się” czas zbiegł nam błyskawicą. Ze świtem, żegnając rodaków i znajomych, zasiadłem w wagonie, udając się w stronę Panamy, do ma-

członków korespondentów i członków rzeczywistych Towarzystwa, którzy dotąd nie wnieśli przypadających od nich należności za dowody składkowe za r. b., o przyspieszenie wniesienia takowych do kasy Towarzystwa, z powodu zbliżającego się terminu ostatniego tegorocznego zakupu dzieł sztuki do rozlosowania, pomiędzy członków Towarzystwa. Nadmieniam przytem Komitet, iż według obowiązującego regulaminu, numeru dowodów składkowych, za które należność nie zostanie wniesiona do kasy Towarzystwa przed losowaniem, do kół loteryjnych włożone nie będą. Losowanie odbędzie się w ostatnim dniu bieżącego grudnia.

— „**Hodowca**,” wydał, jako premium bezpłatne dla swych prenumeratorów, kalendarz p. t. „**Rocznik Gospodarski Ilustrowany**” na rok 1886. Oprócz starannie ułożonego działu informacyjnego, zwykłej części kalendarzowej, rocznik ten, jako zawierający mnóstwo wiadomości z działu rolniczego i gospodarskiego, śmiało polecić możemy naszym czytelnikom, zwłaszcza zamiejscowym.

### — Wypadki w gubernii.

W ciągu 1-oj połowy m-ca listopada było pożarów 6, w tej liczbie z podpalenia 3, z przyczyn niewiadomych 2, przez złe urządzenie komina 1. Straty wynoszą wogóle 2597 rs. Wypadków nagłej śmierci było 2, dzieciobójstwo 1, samobójstwa 2.

— **Projekt.** Do rady państwa wniesiono projekt o odpowiedzialności właścicieli fabryk, za otrzymane przez robotników rany lub kalectwa. Projekt złożony do zatwierdzenia różni się znacznie od poprzednio układanych. Najważniejsze zmiany są następujące: 1) Wysokość wynagrodzenia, należnego skaleconemu robotnikowi za każdym razem sąd określi; 2) wynagrodzenie nie powinno przewyższać trzyletniego zarobku robotnika (norma 3,000 rub., początkowo oznaczono ją na 6,000 rub.); 3) umowy prywatne pomiędzy fabrykantem a robotnikiem o wynagrodzenie uznają się za nieważne; 4) ustęp o odpowiedzialności zmieniono w sposób następujący: „Właściciele fabryk i zakładów, kopalń i wszelkich przedsiębiorstw przemysłowych (skarbu, towarzystwa, osoby prywatne), a także przedsiębiorcy budowlani i właściciele maszyn rolniczych, obowiązani są wynagrodzić każdego, którego narazili na szwank lub stratę, śmierć, kalectwo, nieuleczoną chorobę, otrzymane przy pracy we wspomnianych zakładach;” 5) odpowiedzialnymi za wypadki są zawsze właściciele przedsiębiorstw przemysłowych, lecz służy im prawo ścigać określone wyrokiem sądowym wynagrodzenie z tych, których wina lub niedbalstwo była

przyczyną wypadku. Tylko w dwóch razach właściciele fabryk będą uwalniani od obowiązku wynagrodzenia robotników, jeżeli dowiodą: 1) iż wypadek nie pochodził z ich winy, że zaprowadzili wszelkie niezbędne środki, celem ochrony pracujących, oraz 2) gdy wykaza, że wypadek wywołały nieprzetamane siły przyrodzone.

— **W wyższych sferach** prawodawczych podjęto projekt zaprowadzenia szybszej procedury w sprawach cywilnych opartych na dokumentach nieulegających sporowi, jak np. na wekslach. Według projektu ma być nadanem prawo powodowi udawania się do miejscowych sędziów pokoju na zasadzie należycie protestowanych weksli z prośbą o wydanie nakazu egzekucyjnego na zabezpieczenie, choćby suma weksłu przewyższała kompetencję sądów pokoju, ale tylko w wypadkach, gdy na miejscu nie ma ani okręgowego, ani handlowego sądu.

— **Straż pograniczna** ma być w krótkie po większonoj na całym kordonie pogranicznym państwa o 65 oficerów i 5,782 szeregowców. Odnosne postanowienie już nastąpiło, na skutek przedstawienia departamentu dochodów celnych.

## ROZMAITOŚCI.

— **Na pogrzebie Mickiewicza.** „Kraj” petersburski z powodu trzydziestej rocznicy zgonu Adama Mickiewicza, wydał bogaty w treść pamiątkowy numer, złożony z artykułów i wspomnień poświęconych pamięci wielkiego poety. W pamiątkowym tym wspominku, mieści się ciekawy list *Jeza (Milkowskiego)*, opisujący pogrzeb Mickiewicza. Jak wiadomo, Mickiewicz zmarł w Konstantynopolu, dokąd przybył z Paryża na krótki czas przed zgonem, dla pogodzenia Cadyka-paszy z hr. Zamojskim.

„Mickiewicz — opowiada p. Jeż — zamieszkał w domu drewnianym na Jeniszery, przedmieściu przylegającym do Pery i Galaty, w dzielnicy położonej w nizinie. Wynajął sobie jeden obszerny pokój od niejakiego Rudnickiego. U niego się stołował. W kuchni domowej przyrządzali się barszcze, kapuśniaki, bigosy, kluski, kolduny i inne tego rodzaju dania, które M. ojezyźnie przypominały, ale do których posiadać potrzeba żołądek strusi. Lekarze, jak mi powiadano, ostrzegali go; on jednak na prestrzogi nie zważał. Okoliczność tę podawano powszechnie za przyczynę śmierci: nie była ona jednak jedyną — spożywał ją racyje moralne.

Oblicza Mickiewicza po śmierci nie oglądałem. Widziałem jeno trumnę ogromną, dębową, okutą, zaściobowaną i zaopatrzoną w antaby mosiężne. Spoczywała na środku izby, na stołkach.

O godzinie wyznaczonej, zgromadzili się przebywający w Konstantynopolu polacy. Zebrało się nas sporo cywilnych i wojskowych — ludzi kilkuset. Ze Skutarii nadsięgnął oddział piechoty pod bronią, z oznakami żałoby na karabinach, z bębunami krepą osłoniętymi. Wązka a kręta ulica, zapechana była ludem, śród którego widzieć się nie dawał inny, niżeli polski żywioł. Wydawało się, że sami jeno polacy odprowadzą pochodem pożegnany zwłoki poety swego, celem wyprawienia ich na spoczywanie wieczne, do Francji. Widziałem, jak wyniesiono w wy-

siłkiem niemalym trumnę wielką, przy której w czerwonych i granatowych, z wylogami kurtkach, obsługę czynili Służalski i Levy. Wyniesiono trumnę, okryto ją całunem, eskorta wojskowa uszykowała się po dwóch stronach karawanu, bęben się głucho odzywał, wóz ruszył i w chwili tej na przodzie, przed orszakiem księży, słyszeć się daly tony ponure marsza pogrzebowego. Kolonija włoska ofiarowała się z popędu własnego, a bezinteresownie, w sposób ten złożyć hold i oddać ostatnią usługę nieboszczykowi.

Dzień był grudniowy, pośpny, mglisty, mgła niekiedy zmieniała się w drobniuchny deszczyk, który mżył i moczył. Wydawało się nam, żeśmy sami polacy. Pokazało się, żeśmy się mylili. Po za nami, niby rzeka ujęta w łożysko uliczne, płynęły tłumy ludzi, okrytych turbanami czarnymi. Okiem ich ogarnąć nie można było; czoło kolumny tej nas dotykało, koniec gubił się gdzieś w dali niedościganej. Ludzka szła w milczeniu, w skupieniu ducha, znamionującym udział w przejmującym nas żalu i smutku. Niespodzianką tę sprawili nam bułgarzy. Uczęli oni w nieboszczyku genijusz poezyi słowiańskiej!

Nie sami jednak oni, z pośród ludności Konstantynopola, na eksportacyją się stawili. Nie było jeno Turków; ci nieobecnością świecili; okrom nich atoli, wszystkie zresztą narodowości miały swoich przedstawicieli. Widziałem: serbów, dalmatów, czarnogórców, albańczyków, greków, włochoń. Bułgarzy zeszli się najliczniej.

Na ulicy Pera, znajduje się zamaskowany od frontu domami, kościoł katolicki. Przed kościołem karawan się zatrzymał. Wniesiono do środka trumnę. Setka część ludzi wcisnęła się za nią i wysłuchać nabożeństwa żałobnego nie mogła. Reszta w szeregach ścienionych, na wilgoci, przed kościołem czekała, aż się ceremonia religijna skończyła i wóz ruszył dalej. Znowuśmy szli za trumną orszakiem ogromnym przez Perę, Galatę, do Tophane, gdzie się znajdowała przystań dla łodzi, obsługujących statki. Trumnę przeniesiono na łódź dużą, w łodzi ulokowali się, ksiądz w komeczce, z krzyżem w ręku i osób kilka. Widziałem ją, jak odpłynęła i żal mi taki serce ścisnął, jakby łódź ta uwoziła istotę, z którą istota moja żyła się całkowicie. Czyż nie tak jest? Czyż śród nas, obecnie nawet, po upływie lat trzydziestu od zgonu Mickiewicza, znajdzie się osobnik piśmienny, eoby z z nim żyty nie był?

A przecie — polak jeden, co o Mickiewicu nie wiedział, znalazł się w Konstantynopolu!.. Kiedyśmy przez Perę ciągnęli, przechodziliśmy mimo drzwi sklepu jubilera i ze sklepu wyszedł właściciel onego, młody człowiek, były szkół galicyjskich uczeń, który ujrząwszy kondukt przez polaków eskortowany, ze zdziwieniem mnie i idącego obok Hajmowskiego zapytał: — Kogo to chowają? — Mickiewicza — odrzekliśmy. — Cóż to za jeden? — A... hm... tak: jenerał ten! — odezwał się.

Jakże wyraziście od okazu tego odbijały te tysiące bułgarów, którzyby byli dla jenerala żadnego, od warsztatów i handłów swoich nie odeszli!

Manifestacyja owa bułgarska, dokonana naturalnie spokojnie, samostnie a poważnie, zasługuje na to, ażeby ją przypomnieć i zaznaczyć. Była ona dla nas niespodzianką wielką, a skończyła się tak, jakby jej nie było. Powracając od przystani, widzieliśmy już w ulicach ruch zwyczajny. Bułgarowie niewy-

lenkiej osady St. Pablo, zkąd miałem rozpocząć mój operat.

Miejscowość to pyszna, wśród niebotycznych lasów, przerniętych wartkim Szagresem, o dziwnie przeczarowanej wodzie kryształicznej. Niestety kąpiel, to owoc zakazany w tym „sale pay” jak francuz go nazywa. Kąpiel sama, byłaby prawdziwie zbawczą; Niestety jednak wody przepelnione taką ilością najrozmaitszych bestyj wodnych, że samo zamoczenie nóg, jest już niebezpiecznym. W rzekach gnieździ się moc kajmanów — tak, że dostateczny jest kwik prosięcia, aby ich kilku łby wynurzyło. Na lądzie kajman (alligator) jest tak chórzliwy, że zmyka przed człowiekiem; w wodzie za to nadzwyczaj jest zuchwały — napada w tej chwili, choćby na mieliznie, a gdy przed nim uciekasz, goni na ląd; szczęściem jest tak ciężki, że człowiek z łatwością, przed nim uchodzi zygzakiem. Trzoda i ptactwo wodne, domowe, musi być wiązane, by nie szło do wody. W morzu także kąpiel niemożliwa. Nie mówię tu o kajmanach, które wychodzą na brzeg morski i o gromadach rekinów więcej niebezpiecznych na głębinie, ale o tych małych elektrycznych węgorzach, których pełno pod zabrzegami. Niektóre ich gatunki jednym uderzeniem najsilniejszego człowieka powalają, a kilku następnych uderzeniami zabić go mogą. Jest jeszcze jedna plaga, zwana przez tutejszych „flotą hiszpańską”. Jestto galaretowata, świecąca fosforycznym światłem, organiczna masa, nie dająca się dojrzeć w wodzie. Wyrzucona na brzeg balwanem, lub odpły-

wem morza, leży w formie pęcherza, wielkości pięści z tęczowemi lekkimi barwy; pęcherz ów naciśnięty, pęka, podobnie jak pęcherz rybi. Wówczas galaretowata owa istota przycepieja się z dziwną siłą do ciała, wywołując ból niesłychany; niecierpliw odrywa ją i gnioćie, a rozlany płyn wyżera na ciele wielki, trudno gojący się pęcharz, podobny do sparzelizny rozpalonem żelazem. Prócz tego, mnóstwo jest jeszcze mniej lub więcej silnych, czepiających się ciała polipów; mnóstwo też koleczastych gwiazd morskich i różnych pasożytów uniechębnia wejście do wody.

Przy pomostach pomocniczych do budowy tam, często bardzo zabijają z broni, lub łowią na wędy, czatujące na zdobycz rekiny; są one tak zuchwałe, że do kawała mięsa, zawieszono na tyce po nad powierzchnią wody, rzucają się, chcąc go dosięgnąć; celny strzelec łatwo je w takiej chwili zabić może. Przytem jednak zdarzają się tragiczne zdarzenia. Jednego z nich byłem świadkiem. Ciesla pracujący przy pomoście, wypadkiem osunął się i wpadł w wodę; nim zdążył spłynąć, jeden z czatujących rekinów, w oczach dziesiątka ludzi rozciął biedaka na dwoje, głowę i część tułowia dobyto; potwór uszedł.

Wracam do S-t Pablo.

Gdybym miał lotniejsze pióro i był uczonym naturalistą, potrafiłbym spisać całe foliary o bogactwie tutejszej flory i fauny.

Najwierniejsze opisy dziewiczych lasów i preryj, dają zaledwie słabe pojęcie o bo-

gactwie piękna i życia, w jakie natura uposażyła ten pas ziemi.

Z dniem każdym posuwam się z mymi sądami w głąb puszczy, ścieżynami, które maszetą wycinać musimy, przedzierając się chyłkiem między koleczastymi krzewy, drąc o nie odzienie i ciało. Olbrzymie palmy i gęszcze drzew, zwite są dziwną płataniną drzewnego pasożyta, powszechnie znanego pod nazwą lianas. Są one często tak gęste i grube, że dogodniej przejść wierzchem niż przedzierać się pod nimi. Napotyka się także tutaj całe strzeszenie olbrzymich kaktusów, tak zwartych, że stanowczo tamują drogę. Na każdym kroku grożące niebezpieczeństwo od dzikich zwierząt i jadowitych węży, utrudnia pochód.

Dziewicze te lasy byłyby nie do przebycia, gdyby sama natura nie zabezpieczyła choć w części człowieka, który zniemoka w tej gęszczy zaskoczony, nie byłby w stanie użyć żadnej broni. Dobrodziejstwem więc dla tej okolicy są małe papużki zielone, zwane perruche, które przyjęły na siebie rolę ostrzegaczy. Nad panterą, dzikim kotem, większych rozmiarów wężem, tysiące tych ptaszyn fruwa z przeraźliwym piskiem, słyszany o wiorst parę; szukam więc nieprzyjaciela lub przed nim uchodzę.

W połowie maja zeszedłem się z inżynierem Sehr, szwajcarem, który prowadził linię niwelacyjną. Szliśmy już dalej razem. Dzielnego w nim miałem towarzysza; strzelał jak Nemrod, a silny był w barach tak, że choćby mu się z niedźwiedziem borykać! Spuściliśmy się z płaskowzgórza, schodząc w

wani przyszli, niedziękowani odeszli, dopełniwszy względem przysięgającego sławiańszczyźnie geniuszu poetycznego powinności, okazując, jak powinność wszelką pełni należy. Śród nich, z osobistości, które się wskutek wypadków ostatnich na wierzch wydały, przypominam sobie tylko Dragana Cankowa. On chwilę tę pamięta zapewne; wiedzmy i my o niej."

**— Pomysłowy reporter.** Pomysłowość amerykańskich reporterów znana jest całemu światu. Niektórzy z nich zarabiają dzięki swej przedsiębiorczości, ogromne sumy. Pod tym względem jako wzór służyć może reporter „New-York-Herald'a," który za wiadomości podawane o przebiegu choroby generała Granta, otrzymał okrągłą sumkę 85,000 dolarów, gdyż za każdą pojedynczą korespondencyję płacono mu 2—3 tysiące dolarów. Obecnie reporter ten kupił sobie dom w niemieckim miasteczku leżącym przy kolei „Pacific" i założył dziennik. Ciekawem jest poznać, w jaki sposób zdobywał wiadomości o przebiegu choroby generała Granta. Gdy znakomity wódz, już bez nadziei życia, przebywał w domu przyjaciela swego bankiera Dreksel, zgłaszała się do niego tak wielka ilość odwiedzających, że chory często mawiał: „Widzę, że spokoju nie zostawi mi już do śmierci". Wtedy to Dreksel polecił, by do Granta wzbroniono przystępu wszystkim dziennikarzom. Reporterowi jednak „New-York-Herald'a" udało się obejść to polecenie. Zgodził się do domu bankiera jako czyszciciel butów. Co wieczór czyścił buty wszystkim domownikom domu bankiera i w ten sposób zyskał dostęp do chorego, o którego stanie zdrowia posyłał bardzo szczegółowe i prawdziwe sprawozdania.

**— Polska Szwajcaryja,** to jest uroczyste okolice Ojcowa i Pieskowej Skale, doczekali się prześlicznego albumu. Widoki tych nieporównanie pięknych miejscowości w prześlicznych fotografiach odtworzył p. Jan Mieczkowski w wielkim formacie, tak zwanym gabinetowym. Wielkie planse, przedstawiające dolinę ojcowską, ruiny ojcowskiego zamku, zamek w Pieskowej Skale, ruiny zamków w Ogródzieńcu i Smoleniu należą, jako fotografie, do wspaniałych, a jako widoki do prawdziwie uroczyczych obrazów; patrząc na nie, wierzyć się nie chce, że te wszystkie cuda posiadamy w kraju, nganiając się za pięknościami natury obcych krajów.

W formacie gabinetowym znajdujemy też mnóstwo widoków z tych okolic, a jeden piękniejszy od drugiego. Widok kościółka z pustelnia S. J. Salomei w Grodzisku na urwistej skale, prześliczne z różnych punktów brane widoki doliny ojcowskiej i szczytów w Ojcowie, wnętrze grotty królewskiej albo Łokietka zwanej, zamek w Pieskowej Skale z ową wspaniałą w jego bliskości pałką Herkulesa, piękna brama wjazdowa do pałacu w Pieskowej Skale, i inne—wszystko to stanowi album i pod względem artystycznym i pod względem pamiątkowym niezrównanie piękne.

**— Armata elektryczna.** W New-Yorku odbyły się próby z armatą elektryczną, nowo wynalezioną przez naszego rodaka, a specjalistę technika p. Zielińskiego. Rezultat tych prób był świetny i obecnie rodak nasz stara się o patent. Przed paru zaś miesiącami tenże sam p. Zieliński dokonywał prób z wynalezioną przez siebie torpedą, która jest właściwie statkiem przewodnym.

bagnistą dolinę, zwartą olbrzymiami trzcinnami i bambusem, z mnóstwem małych jezior, pełnych kajmanów, oraz najrozmaitszych gatunków węży, najczęściej jadowitych. Gadów tych naliczono 86 gatunków, z których 52 jadowitych; pozostałe 34 gatunki pozbawione są wprawdzie jadu, lecz są wielkie i walczą siłą; królem ich jest olbrzymi boa, z którym tu miałem przyjemność pierwszy raz się spotkać.

Nudno było wieczory spędzać pod szaląsem. Księżyc świecił w pełni, więc wychodziliśmy najczęściej na brzeg jeziora, by czatować na kajmany, używając jako wabia dzikiego prosiaka, który przywiązany, ustawicznie kwiczy i wywabia je z wody.

Tym razem zwabił olbrzymiego boa, a ten tak cicho się podezłościł, że w bardzo blizkiem oddaleniu posłyszeliśmy lekki szum i ujrzelismy czołgającego się potwora. Nie było chwili do stracenia; jednocześnie daliśmy ognia z obu łuf, cztery strzały padły jak jeden. Wąż zwinął się, rzucił na dwa sążnie w górę, runął na ziemię z wyciągniętym cielskiem i zaczął prawdziwie piekielny taniec, druzgocąc wyniosłe bambusy, krusząc je w drzazgi, w swym żelaznym uścisku. Raniony był śmiertelnie. Nabilismy bronie, i posłali jeszcze parę kul; za każdym pociskiem wąż rzucał się w górę i wił z nieopisaną szybkością. Przechodziłszy do rana, aby kajmany nie podarły skóry, gdy wąż już osłabnie. Przypuszczenie nie omyliło nas. Pomimo, że wąż nie osłabł na siłę, dwóch ich stanęło do walki z ranionym potworem; jednego ubiliśmy, drugi ran-

**— Rękodzielnicy nasi** za granicą powszechnie znajdują uznanie. W paryżkich fabrykach pracuje ich około 3,000, prawie tyłuż w Londynie. W Birmingham i Manchester rzemieślnicy polskiego pochodzenia mają stowarzyszenie. W południowej Francji wielu ich się także znajduje; w Lyonie dyrektorem przedalni od lat kilku jest Adam Zabokrzyński; w Marsylii fabrykę cukru prowadzi Singer z Warszawy. W Ameryce liczba rękodzielników tuższych z każdym rokiem wzrasta; w Nowym-Yorku stolarz, Adriań Straszynski, założył fabrykę mebli giętych; Julija Kajszerówna, córka urzędnika z Łowicza, prowadzi w Bostonie na wielką skalę wyrób sztucznych kwiatów; tamże Józef Wyrwicz posiada laboratorium i skład perfum; brat jego również w mieście tem jest znanym optykiem.

**— Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim** podaje do wiadomości, iż w poczet członków rzeczywistych Towarzystwa przyjęci zostali: hr. Alfred Rzewuski, hr. Puttkamer, Edmund Złotnicki, Leon Podoski, Adam Adamski, Józef Baumritter, Bogusław Wydzga, Michał Bojarski, Juliusz Lasocki, Stefan Skarzyński, Mieczysław Bogdański, Ignacy Blok, Maksymilian Schwegler, Józef Pryffer, Romuald Wigocki, Konstanty Gerreth, Józef Kornecki, Tadeusz Kosiewicz, Leon Lechner, Ludwik Lesiewski, Daniel Obrębski, Stefan Szostkiewicz, Władysław Zalewski.

**— „Niwy" zeszyt 261** wyszedł z druku i zawiera: I) „W sprawie obecnego przesilenia ekonomicznego. II. Przesilenie rolnicze," przez H. Wiercieńskiego. — II) „Ze stosunków poznańskich," przez T. J. Chońskiego. — III) „Nowy zarys socjologii," przez dra Władysława Piłata. — IV) „O wyścigach i hodowli koni słów kilka. List członka Towarzystwa Pławieńskiego," przez Józefa Trzebińskiego. — V) „Interpelacyja polska w parlamencie niemieckim. Przegląd polityczny, IV," przez Ch. — VI) „Przełom literacki," 13) Wspomnienia z przeszłości A. E. Odyńca. — J. Stowackiego pisma pośmiertne, przez Zoryjana. 14) Dr. Franciszka Kasparka — O radzie stanu i jej znaczeniu w monarchii konstytucyjnej, przez J. K. 15) Elizy Orzeszkowej — „Eli Makower," tomów 3, przez T. Ch.

**Licytacje w obrębie gubernii.**

— 18 (30) grud. na rynku m. Petrokowa na sprzedaż nieruchomości, od sumy 91 rs.  
 — 16 (28) grud. we wsi Wdowinie na sprzedaż bydła i zboża, od sumy 1033 rs.  
 — 17 (29) grud. tamże na sprzedaż 100 kóp żyta i bydła od sumy 736 rs.  
 — 27 marca (8) kwiet. w sądzie okręg. Petrokowskim na sprzedaż majątku Wysoka-Lelowska od sumy 93,000 rs.  
 — 18 (30) grud. na Komorze w Niezdarze na sprzedaż skonfiskowanego spirytusu za sumę 607 rs. 3 k.  
 — 17 (29) grud. we wsi Kłomnice na sprzedaż różnych nieruchomości.

— 19 (31) grud. we wsi Lipowice gmini: Przerąb na sprzedaż inwentarza żywego, mebli i różnych przedmiotów od sumy 323 rs. 50 k.  
 — 30 grud. (11 stycz.) w kancelaryi leśnictwa Olsztyn na sprzedaż materiału drzewnego ze starych budynków, od ogólnej sumy 190 rs. 50 kop.  
 — 30, 31 grud. (11, 12 stycz.) w urzędzie zachodniego okręgu górniczego w Dąbrowie na różne dostawy w ciągu 1886 r.  
 — 30 grud. (11 stycz.) w kancelaryi gminy Łęczno w Sulejowie na sprzedaż kilku nieruchomości i działków ziemi.  
 — 23 grud. (4 stycz.) w urzędzie zachodniego okręgu górniczego w Dąbrowie na dostawę do lazaretu górniczego w Dąbrowie 12 żelaznych łóżek od sumy 135 rs.  
 — 30 grud. (11 stycz.) w urzędzie gminnym w Nowym-mieście na 3-oh letnią dzierżawę żydowskiej łąki od 120 rs. rocznie.  
 — 15 (27) stycz. w osadzie Mstowie na sprzedaż mebli, bryczki i różnych domowych i gospodarskich sprzętów.  
 — 25 lut. (9 marca) w kancelaryi hipotecznej m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi, przy ulicy Wschodniej pod № 453 od sumy 11250 rs.  
 — 21 lut. (5 mar.) tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy drodze do wsi Chojny pod № 627-d od sumy 7800 rs.  
 — 18 lut. (2 mar.) tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy szosie Milsza pod № 829-R, od sumy 3000 rs.  
 — 2 (14) kwiet. w sądzie gminnym 3-go okręgu p-tu łaskiego, na sprzedaż 7 mórg. 150 pret. ziemi z budynkami w gminie Buczek we wsi Gucin, od sumy 150 rs.  
 — 3 (15) kwiet. w sądzie gminnym 4-go okręgu p-tu łaskiego, na sprzedaż 3 mórg. ziemi i stodoły w osadzie Widawie, od sumy 280 rs.

**— Rach pociągów drogi żelaznej na stacji Piotrków od 1 (13) Listopada 1885 roku.**

	god.	min.	
a) w kierunku od Warszawy do Granicy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	51	popołnoocy.
" " odchodzi	12	56	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	51	przed połudn.
" " odchodzi	9	59	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
" " odchodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	38	po północy
" " odchodzi	2	43	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
" " odchodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
" " odchodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy):			
Wychodzi z Piotrkowa	4	45	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

ny ujęć zdołał. Pomimo rozbitego łba i ośmiu kul w cielsku, wąż żył do rana. Murzyny zdarli cenną skórę, a we wnętrzościach znalezione wpół przetrwonione wyjca i świeżo połkniętą wielką jaszczurkę. Wąż miał 5-m 76-m długości; nie był to jednak gatunek największy.

Całą energią dokładano, aby się wydostać jak najrychlej z tej kotliny, gdzie cierpielismy wiele od często powtarzającej się febrы i nieznośnych owadów. Do jadu moskitów ciało się przyzwyczaja i z czasem nie puchnie; zaledwie czuć się daje lekkie swędzenie po ukąszeniu; lecz do szaleństwa doprowadzają małe niedoleżne owady, żyjące na drzewach, tak zwane karapaty; strząśnięte z liści, szczególnie palm, wpijają się w ciało i nie dają paznokciem wydobyć. Bród i długich włosów w na głowie nosię tu niepodobna, gdyż szczególnie mają one upodobanie wpijać się w ciało włosem obrośnięte; często cały wieczór potrzeba poświęcić na czyszczenie skóry z tych nieznośnych pasożytów. Nie dziwię się przeto murzynom, używającym owych namaszczeń smrodliwych, których sam w końcu używać zdecydowałem się.

22 maja pozostałem już sam z moją brygadą; pan Sehr wrócił się do Panamy, skończywszy swe studia. Pozostało mi jeszcze zapuścić pięć sond, które zabrać miały około czterech dni czasu. Deszcz dość często już padał i zalewał najniższe miejsca. Uparłem się zostać nie słuchając czarnych, którzy niemal zmuszali mnie do ucieczki przed powodzią. Przeprowadziłem ją z gorączkowej wędrowni małp i tapirów, których często

stłyszeliśmy hukających w swym pochodzie. Niebo się jednak znów wypogodziło i zapuściliśmy sondę. Małpy szły tysiącami na północ. Z przyjemnością przypatrywać się można było całymi godzinami owej wędrowni rozkosznych tych leśnych mieszkańców. Co za życie, co za gwar, co za ochota, a jakie ciekawisiel! Często całe setki mieliśmy spektatorów przedrzeźniających nasze ruchy. Czytałem wiele opisów o obyczajach małp i wiele w nich znalazłem przesady a wiele i kłamstw: np. nieprawdą jest aby przy przeprawie przez strumienie wód tworzyły one rodzaj mostu, przez który inne przechodzą; tworzą one tylko rodzaj wiszącego na nadbrzeżnej gałęzi łańcucha z ośmiu lub mniej małp składanego. Ostatnia zwieszona u dołu poczyna się bujać, aż uchwyci na przeciwnej stronie wody zwieszoną gałąź; gdy dobrze się uocępi poczyna pisać; wtedy małpa dźwigająca cały łańcuch puszcza się i tym sposobem robią przeprawę. Prawda, że często, korzystając z chwili, gdy małpy utworzą ów rodzaj mostu, jaka filutka przebiegnie po grzbietach; lecz musi zmykać, gdyż ją gonią, a złapaną biją.

Z początkiem też deszczowej pory poczyna się muzyka wyjco — straszna, którą uprzytomnić łatwo, wyobrażając sobie kilku lub kilkunastu osłów, całymi godzinami równocześnie ryczących, z akompaniamentem wycia psów.

(d. c. nast.).

# BAZYLI PERŁOW I SYNOWIE,

NADWORNICY DOSTAWCY  
w Rosji i Zagranicą.

Dom handlowy egzystuje w Moskwie od 1787 roku,

Mają honor zawiadomić, że własne ich **Składy w Warszawie**, znajdują się:

- 1) Nalewki № 10. 2) Nowy-Swiat № 31. 3) Róg Rymarskiej i Tłomackiego № 11. 4) Elektoralna № 10.  
5) Marszałkowska № 44. 6) Długa № 11. 7) Krakowskie-Przedmieście № 87. 8) na Pradze № 78.

**HERBATA czarna** na rs. 1.40, 1.56, 1.76, 1.92, 2, 2.16, 2.40, 2.60 i 2.80, w pudełkach blaszanych rs 2, 2.20, 2.50 i 3. **Kwiatowa** rs. 3, 4, 5 i 6 za funt.

**KAWA** bezpośrednio sprowadzona od 35 do 60 kop. za funt.

**CUKIER** rąbany 13 kop. funt, kostkowy 12 1/2 kop., **MAŁCZKA** 10 i pół kop. i **PUDER** 12 kop. za funt.

Na żądanie pp. Cukierników i Restauratorów cukier rąbany na kawalki różnej wielkości.

Waga cukru bez papieru, na co prosimy zwracać uwagę.

## GŁÓWNY SKŁAD ŚWIEC NEWSKICH,

Przy Głównym Hurtowym Składzie na Nalewkach:

**Skład Wyrobów Cukierniczych LANDRYNA, EINEMA i innych.**

**WÓDKI NALEWKI, LIKIERY wdowy M. A. POPOWA,**

**KAWIOR PRASOWANY** znanej firmy Rastorgujew w Moskwie, w hermetycznych pudełkach blaszanych, po rs. 1.20 i rs. 1.60 za funt.

**KARTY do GRY Fabryki Rządowej.**

Handlującym rabat.—Szczegółowe cenniki wydajemy i wysyłamy na żądanie.

Opakowanie towarów i odwózki po mieście i na Dworce dr. żel. przyjmujemy na swój rachunek.

Składy nasze dla hurtowej i detalicznej sprzedaży herbaty, cukru, kawy i świec newskich, znajdują się:

w Moskwie, Petersburgu, Charkowie, Kijowie, Odessie, Tyflisie, Władykaukazie, Taganrogu, Nowoczerkasku, Kremienczugu, Elizawotgrodzie, Mikołajewie, Kursku, Orle, Tambowie, Woroneżu, Saratowie, Niżnym-Nowogrodzie, Rybińsku, Pskowie, Dynaburgu, Rydze, Libawie, Wilnie, Mińsku, Nowogrodzkim-Jarmarku, Wiedniu, Paryżu i Berlinie.—Nowo-otworzone w Lublinie, Witebsku, Rewlu i Dorpacie.

Dokładne adresy nasze są znane wszystkim pocztom.

Koszta przesyłki herbaty pocztą, ponosimy sami, z wyjątkiem herbaty na rs. 1 kop. 40.

Główny Skład, Kantor i Rozważalnia znajdują się w Moskwie, 1<sup>a</sup> Mieszczanska dom własny.

(R. i Fr. № 12532)

(2-1)

### NOWE GATUNKI CYGAR

Toledo i Sewilla rs. 3 — Superbe rs.4. Miranda rs. 5 — La perla rs. 6  
Gloria rs. 3 — Lord Granville rs. 4 — Mylord rs. 5 — Helena rs. 6  
Natalija rs. 8 — Carolina rs. 10 — Hrabina rs. 15 za 100 sztuk w  
różnym opakowaniu. **Gilzy białe i żółte** z wata, która podczas  
palenia znacznie oczyszcza tytuń. **Obfity wybór KART** do gry  
po cenie skarbowej — poleca Szanownej Publiczności skład wyrobów  
tabaczknych.

**S. NOFFOK.**

dom P. Aleksandrowicza w tutejszem mieście.

(3-3)

### Gazeta Losowań

jedyny bezstronny i fachowy poradnik  
w sprawach pieniężnych, niezbędna dla  
każdego mającego lub chcącego mieć  
papieru. Rocznik w Warszawie rs. 1,  
na prowincyi rs. 2.

Redakcja: Krakowskie-Przedmieście  
55 w Warszawie.

(R. i Fr. 12549) (1-1)

Do sprzedania

w dobrach Lutomiersk  
na fol. Czolczyn

Stadnik miesięcy 18, stadnik mie-  
sięcy 16, stadnik miesięcy 10—czy-  
stej krwi holenderskie.

Wiadomość w miejscu, lub w domu  
D-cy S-wej Petrokowskiej, u Odźwier-  
nego. (3-2)

### Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY  
KLASY II-ej.

zawiadania osoby interesowane, że po-  
zostawszy wolnym od zajęć rządowych,  
przyjmuje wszelkie czynności prywatne,  
jakoto: **pomiary i klasyfikacje je-  
dób, podziały kolonijalne i  
płodozmienne tychże, urzadzanie  
lasów, etc. etc.** Adres: „Pe-  
troków,” ul. Moskiewska dom Spana,  
(0-44)

### ZUPEŁNIE UZDOLNIONY

z praktycznym zajęciem gospodarskim,  
posiadający chlubne świadectwa, obe-  
znany z najnowszą irygacją pól i łąk  
oraz mogący zarządzać **wszelkimi  
majątkami**, poszukuje miejsca od  
Nowego Roku 1886 lub od 8-go Jana.

Oferty proszę wysyłać pod lit. A. B.  
przez Łowicz w Kozłowie Szlacheckim.

(4-4)

### Pocztalteryja

w Miechowie

z etatem 6-u koni, płacą na konia po  
rs. 270, jest do odstąpienia w każdym  
czasie na przystępnych warunkach.—  
Wiadomość w **Mierzawie** prz. **Wo-  
dzisław Popławski.** (4-4)

### BIURO OGŁOSZEN

dla wsz ystkich dzienników krajowych  
i zagranicznych

### Rajchman i Frenkler

w Warszawie, ulica Senatorska № 18.

Do dzisiejszego numeru  
dołącza się arkusz 8 powieści  
p. t. „Przysięga Eleonory”.

### Drukarnia, Litografija,

STEREOTYPOWNA, INTROLIGATORNA,  
i Maszyny do linijowania ksiąg

## E. Pańskiego

w Petrokowie.

Ma zaszczyt zawiadomić, że posiada na  
składzie wszelkie KSIĘGI i DRUKI w zakres  
kancelaryjnych czynności **WW. PP. Rejentów**  
wchodzące. Wysłanka punktualnie i f-co.

Ceny przystępne.

Z czem poleca się laskawym względem.

otwarcie prawdę, bo tym tylko sposobem łagodniej  
 może być sądzonym.

— Łagodniej, panie Belt? tego niewinny nie po-  
 trzeba. Bronię się, bo mam do tego prawo. Za-  
 dam również, aby mi powiedziano, kto rzucił na mnie  
 to podejrzenie.

— Kto cię obwinia? — zawołał gwałtownie pra-  
 wnik — twoje czyny, słowa, wszystkie... Opatrzność  
 dozwoliła nam, aby zbrodnia miała świadka. Był  
 nim Michał strażnik brzegów morskich.

— Gdzie jest ten człowiek? Dlaczego nie przy-  
 był? — zawołał gorączkowo młodego.

Inspektor komory, przed którym Michał pierwszy  
 złożył zeznanie, sądził, iż nie może uniknąć stawienia  
 się jako świadek, i oczekiwać na przybycie strażnika,  
 stał po za krzesłem p. Apperly. Teraz wyszedł, aby  
 się dowiedzieć o przyczynie nieobecności podładnego.

— Zdziwia mnie również nieobecność, jeszcze  
 jednej osoby. Broff, gdzie jest jego wielbność?

— Widziałem go przed chwilą młodego.

— Jego miejsce jest tu, pomiędzy nami, powiedz  
 mu to.

— A Herbert? — ośmielił się wymówić Lester.

— Herbert — szepnął lord Gloweley.

Chciał wydać rozkaz, powstrzymać się jednak.  
 — Herbert nie miał udziału w naszym rado-  
 ściach... Późna podzielać smutki nasze? — rzekł.

W kilka minut potem, drzwi się uchyliły i su-  
 cha postać Thompsona Gruggle wsunęła się do poko-  
 ju. Szedł cicho, na koncach palców, aby przytłumić  
 skrzyp butów i, na znak młodego, zajął miejsce obok  
 Lestera.

Nastąpiło milczenie.

Ryszard — przerwał je pierwszy.

— Młodego, jeżeli celnik mnie oskarża, niech  
 mi wolno będzie dowiedzieć się, co mówi?

Starzec wlepił w irlandczyka wzrok dumny.

— 59 —

lecz pierwsze słowa znamionują ślady szczególniejsze-  
 go rodzaju zajęcia.

Pragnąc ocenić wrażenie obecnych, agent spojrzął  
 wokoło. Zwykle blada twarz wielebnego pokryła się  
 rumieńcem, czując na sobie zwrócone wejrzenie poli-  
 cyjanta.

— Pan pastor ma zapewne coś do nadmienie-  
 nia? — przemówił tenże.

Archibald Thompson sponsował.

Agent mówił dalej.

— Ta książeczka widocznie jest znaną panu pa-  
 storowi.

— Panie Belt — wyjął pastor; — nie wiem jakim  
 sposobem... sądzę...

Potem, jakby czepiając się jakiejś heroicznej my-  
 śli — zawołał nagle.

— To moja książeczka.

Belt uśmiechnął się ironicznie.

— Czy nie mylisz się tylko ojeze.

— Zgubiłem moje notatki... teraz przypominam  
 sobie... musiałem upuścić je między krzakami.

— Panie pastore, lękam się — zawołał uparty  
 agent, — lękam się, czy nie zadaleko posuwasz chęć osz-  
 czędzenia jednego z twych bliźnich.

— Co pan przez to chcesz powiedzieć?

— Obawiam się, powtarzam, czy nie przesadzona  
 litość skłania cię pastora do przyznania się do wła-  
 śności tej książeczki. Czyż przypuszczać nawet mo-  
 żna, aby podobne gryzmoły należeć mogły do czło-  
 wieka pańskiego powołania.

Duchowny, dotąd pokorny, podniósł się dumnie.

— To co człowiek świecki bezcześci nazwą „gry-  
 molów” człowiek kościoła czasami ma prawo nazwać  
 „cyboryjum”.

Lord Gloweley przeglądał książeczkę. Belt wy-  
 jął mu ją prawie z rąk.

— Patrzmy — zawołał niecierpliwie, — cóż mamy na

— 62 —

— Ryszard — rzekł łagodnie — płacasz się w  
 swych zeznaniach. Posłuchaj mnie. Wyżądzałeś mi-  
 lordowi niezem niewyagrodzoną krzywdę. Przecią-  
 gając tę bolesną scenę nie zyskujesz nic. Wyznaj

— Zima krewn Ryszarda, wobec poprzedniej gwał-  
 towności, zadziwiła inspektora policyjnego.

— Nie widziałem kapitana Gloweley, od chwili  
 gdy opuścił zamek.

— Tak utrzymujesz?

— Nie byłem na wybrzeżu ubiegłej nocy.

— Wieszony spokojnie zawsze odpowiadał.  
 — Nie byłem na wybrzeżu ubiegłej nocy.

— Nie widziałem kapitana Gloweley, od chwili  
 gdy opuścił zamek.

— Nie byłem na wybrzeżu ubiegłej nocy.

— Nie widziałem kapitana Gloweley, od chwili  
 gdy opuścił zamek.

— Nie widziałem kapitana Gloweley, od chwili  
 gdy opuścił zamek.

— Nie widziałem kapitana Gloweley, od chwili  
 gdy opuścił zamek.

— Nie widziałem kapitana Gloweley, od chwili  
 gdy opuścił zamek.

— Nie widziałem kapitana Gloweley, od chwili  
 gdy opuścił zamek.

— Nie widziałem kapitana Gloweley, od chwili  
 gdy opuścił zamek.

— Nie widziałem kapitana Gloweley, od chwili  
 gdy opuścił zamek.

— Nie widziałem kapitana Gloweley, od chwili  
 gdy opuścił zamek.

— Nie widziałem kapitana Gloweley, od chwili  
 gdy opuścił zamek.

— 58 —

Gruggle z zapalem zajmował się swym dziełem.

Młoda dziewczyna postąpiła parę kroków i za-  
 trzymała się, ujrawszy bladą twarz irlandczyka.

Idąc za natchnieniem kobiecego instynktu, Zofija  
 nie zdradziła się.

— Mój Boże — zawołała tylko — zapomniałam po-  
 wiedzieć księdzu proboszczowi, że Milady go oczekuje.

Pastor pdniósł się, spojrzął z żalem na rozrzucone  
 przedmioty i wolnym krokiem postąpił ku zamkowi.

Na skale zdawał się panować teraz najzupełniej-  
 szy spokój. Dziewczyna pobiegła szybko. Ryszard

powstał; lecz w tej samej chwili z po za olbrzy-  
 miej skały wysunął się Belt i stanął pomiędzy nimi.

Zrozpaczony irlandczyk rzucił się na swego prze-  
 śladowcę, lecz walka trwała krótko i Ryszard uczuł  
 na rękach kajdany.

Zofija, z zacisniętymi pięściami i błyszczącymi oczy-  
 ma, zamierzała rzucić się na pomoc Ryszardowi.

— Niech panna idzie swoją drogą — przemówił  
 agent — i nie mieszaj się do nieswoich rzeczy; niemożna  
 bezkarnie urągać prawu.

Zofija cofnęła się.

Ryszard blady ze wstydu, nie stawił już żadne-  
 go oporu. Pognębionym wzrokiem wskazał kochance  
 okute ręce i gruba łaza potoczyła się po twarzy  
 biedaka.

Młoda francuzka zrozumiała niemą prośbę ko-  
 chanka i odeszła wolnym krokiem.

Belt odzyskawszy zdobycz, powrócił do dobrego  
 humoru. Wyobrażając sobie, że irlandczyk umknął  
 dachem, domyslał się, że w ruinach szukać będzie  
 schronienia i uprzedził go, ukrywając się po za skałą.

Podstęp się udał, a Ryszard z niemą i wściekłą  
 rozpaczą wpatrywał się w swego przesładowcę.

— No, no — zawołał Belt — czy znów o jakim  
 nowem głupstwie przemyślisz? Złe zacząłeś mój

Przysięga Eleonory

Wśród niepewności, zwątpień i podejrzeń poruszających wszystkie umysły, utworzyły się dwa przekonania. Po pierwsze, że morderstwo kapitana Gloweleya pozostało ukaranem; powtóre, że do potwierdzenia wszystkich dowodów oskarżających zabójcę, potrzebne było jeszcze nieodzowne jedno świadectwo. Szczególnie postępowanie lady Jarrold, na kilka godzin przed rozpoczęciem się strasznego dramatu, wymagało wyjaśnienia. Przypuszczano też ogólnie, że szkocka musiała być obecna w chwili zbrodni. Co do losu, jaki spotkał nieszczęśliwego Harrego, ten nie uległ żadnej wątpliwości. Pierwsze badania wykryły usta notariusza. Łatwież zrenie Lestera badały wrazenie obecnego. Lord Gloweley odzyskał panowanie nad sobą. Ryszardzie—przemówił—ten rodzaj obrony podawa posądzenia przeciwko tobie powzięte. Morderstwo spełnione, chociażby bez świadków, dotąd tylko może być zarzucone. Co zaś do pomiedzy system moim a tobą, niewiem. Lecz ty jeden mógłś mieć zai do Harrego. — Pragnęciem objaśnić kapitanowi w bardzo ważnej sprawie. Zie to przyjął, to już nie moja wina. — Lecz tu, wobec wszystkich, opieraś się na brytalnie. — To prawda. Lecz kapitan również zasiepiiony był gniewem. Wszakże wypędził mnie, obrzucając najwściekszymi ziewagami. — Ty sam groziś zemstą.

Broff z resztą służył w przysionku, oczekując na rozkazy.

Po lewej stronie zasiadł notariusz Apperly, po prawej brabia Lester.

Włosę sędzięgo pragnęła wygnąć zai ojca. czyła się w duszy stara, z której surowa sprawiedliwość i twardość palący je ogień, okazywał ją walcem tospadaly na wybladłe czoło, napwól spuszczone potym, pokrzytyim cieniem sukna, siedział stary lord na wadzone Ryszarda do dolnej sali. Przed wielkim stozdawalo się rzeczg konieczną. Około dziesiątej wprorozpoczęcie więc natychmiastowego śledztwa. Statek rybacki wyłowil kaptan Michala. —

— Ty mnie o to pytasz?—zawołał. — Pragnęlbym wiedzieć mordercę, czy Michala sam utrzymuje, że mnie widział. — Nie tylko utrzymuje—zawołał popędliwy notariusz, przerywając chętnemu odpowiedzieć lordowi—ale... z pewnością. Czy miałś nadzieję, że mógłś być? — W takim razie popelnia kłamstwo, kłamstwo niegodne!—zawołał. — Agent policyi spojrzal na oskarzonego. — Jakiz by Michala miał interes w tem kłamstwie? — Alboz ja wiem? Chciał może odwrócić podejrzenie od prawdziwego mordercy? Ja jestem niewinny — powtarzam to. — Niewinny? Dlaczegożś więc uciekał. — A ów sędzia angielski, który sam powiedział, że gdyby go posądzano, że skradł wieżę z kościoła St. Pawła, uciekiby nie czekając aż go uwiężą. Agent wrzaszył ramionami. Wzgardliwy usmiech wykrył usta notariusza. Łatwież zrenie Lestera badały wrazenie obecnego. Lord Gloweley odzyskał panowanie nad sobą. Ryszardzie—przemówił—ten rodzaj obrony podawa posądzenia przeciwko tobie powzięte. Morderstwo spełnione, chociażby bez świadków, dotąd tylko może być zarzucone. Co zaś do pomiedzy system moim a tobą, niewiem. Lecz ty jeden mógłś mieć zai do Harrego. — Pragnęciem objaśnić kapitanowi w bardzo ważnej sprawie. Zie to przyjął, to już nie moja wina. — Lecz tu, wobec wszystkich, opieraś się na brytalnie. — To prawda. Lecz kapitan również zasiepiiony był gniewem. Wszakże wypędził mnie, obrzucając najwściekszymi ziewagami. — Ty sam groziś zemstą.

— Słowa te wyrwały irlandczyka z apatyi. — Milord Gloweley rozkazał mnie uwięzić? jakim prawem? nie jest urzędnikiem przecie. — Urzędnikiem płatnym nie, ale milord jest namiestnikiem hrabstwa, i w razach wyjątkowych ma najwyższą władzę sądową... Wierz mi, mój kochany, że milord był w swoim prawie. Ryszard pokonany, nie odpowiedział nic. Lecz Belt nie skończył jeszcze rozmowy. — Powiedz sam, czy ci potrzebna była ta ucieczka? Wiadoma rzecz, że zając powraca zawsze do swej kotliny, zwłaszcza, jeżeli jest w niej miejsce na dwoje. Irlandczyk odzyskał już przytomność. — Posłuchaj mnie panie urzędniku poliecy—rzekł śmiało, spoglądając na strażnika. — Nieścigany byłbym sam powrócił i stawil się przed sędziami, aby się usprawiedliwić z niecnego zarzutu, jaki mi uczyniono. Uciekłem, ale godzina wolności nie wystarczyła mi na to, bym poznał dokładnie na czem opiera się posądzenie. Belt kalsznał sucho i zdawać się mogło, że zaczyna nabierać lepszej opinii o oskarżonym. — Zapewne, — rzekł. — Ale mówiąc między nami, wyobraźnia twoja nie zbyt szczodrze jest obdarowana. — Potrzeba mi było przynajmniej powiedzieć—zawołał uwięziony — że uciekając, nie dowiodę swej niewinności, bo, że przed przyjściem pana nie wiedziałem o niczem, przysięgam... — Nie przysięgaj—zawołał żywo agent—nie mów nic, coby można przeciwko tobie obrócić... musiałbym to powtórzyć!

Ryszard ścisnął zęby, idąc w milczeniu za swym dozorcą. Ten, pragnąc oszczędzić biednego chłopca,

— Ty mnie o to pytasz?—zawołał. — Pragnęlbym wiedzieć mordercę, czy Michala sam utrzymuje, że mnie widział. — Nie tylko utrzymuje—zawołał popędliwy notariusz, przerywając chętnemu odpowiedzieć lordowi—ale... z pewnością. Czy miałś nadzieję, że mógłś być? — W takim razie popelnia kłamstwo, kłamstwo niegodne!—zawołał. — Agent policyi spojrzal na oskarzonego. — Jakiz by Michala miał interes w tem kłamstwie? — Alboz ja wiem? Chciał może odwrócić podejrzenie od prawdziwego mordercy? Ja jestem niewinny — powtarzam to. — Niewinny? Dlaczegożś więc uciekał. — A ów sędzia angielski, który sam powiedział, że gdyby go posądzano, że skradł wieżę z kościoła St. Pawła, uciekiby nie czekając aż go uwiężą. Agent wrzaszył ramionami. Wzgardliwy usmiech wykrył usta notariusza. Łatwież zrenie Lestera badały wrazenie obecnego. Lord Gloweley odzyskał panowanie nad sobą. Ryszardzie—przemówił—ten rodzaj obrony podawa posądzenia przeciwko tobie powzięte. Morderstwo spełnione, chociażby bez świadków, dotąd tylko może być zarzucone. Co zaś do pomiedzy system moim a tobą, niewiem. Lecz ty jeden mógłś mieć zai do Harrego. — Pragnęciem objaśnić kapitanowi w bardzo ważnej sprawie. Zie to przyjął, to już nie moja wina. — Lecz tu, wobec wszystkich, opieraś się na brytalnie. — To prawda. Lecz kapitan również zasiepiiony był gniewem. Wszakże wypędził mnie, obrzucając najwściekszymi ziewagami. — Ty sam groziś zemstą.

— Niezawsze ci co grożą, spełniają swe groźki!... Wypędzono mnie haniebnie. Za co? że wiernym byłem sługą, kochałem mego pana, przywiązany byłem jak pies, on, co zwykle obchodził się zemną jak z przyjacielem. Tem więcej, tem głębiej uczułem obrazę, na którą nie zasługiwałem. Byłem wściekły. — Mówiś, że się zemścisz? — Tak jest—mówiłem. Lecz czy nie wiesz milordzie, co to jest gniew człowieka niesłusznie upokorzonego? Zresztą... Zatrzymał się, jakby lękając się kończyć słów zaczętych. — Co?—zapytał Lester. — Nie żądajcie panowie, abym mówił dalej. Belt spojrzal na swego więźnia z miną dobroduszną. — Przeciwnie, mów wszystko teraz, kiedy bronisz swej sprawy—rzekł podstępnie. — Zinuszą mnie — zawołał. — A więc dobrze. Gdybym był chciał nawet wczoraj użyć przemocy, czy byłbym wstanie to zrobić?—zapytał. — Apperly, szybko piórem suwał po papierze. Przez krótką chwilę znowu trwało milczenie. — Powiedz nam Ryszardzie, czy wczoraj wieczorem znajdowaś się w ruinach?—rzekł agent. — Zdaje mi się, iż już wytlómaczyłem się co do tego punktu. — Cóż więc myślisz o tem? Mówiąc to, Belt wyjął z kieszeni i położył na stole małą książeczkę. Obwiniony pochylił się, aby ją obejrzeć, lecz nie odpowiedział nic. — Poznajesz ten przedmiot? Ryszard wstrząsnął głową przecząco. — Agent mówił dalej. — Jestto książeczka znaleziona przez Broffa w starej kaplicy. Nie odczytałem dobrze wszystkiego,